

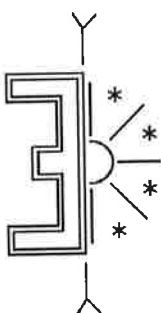
ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Paweł – **Gdy kapłan jest lubiany** - s. 1
 Honorata Korpikiewicz - **Dwa afortyzmy** - s. 4
 Jan Stalony Dobrzański - **Trzy logiony** - s. 4
 Maria Korpikiewicz – **O Panie, dopomóż** – s. 5
 brat Paweł - **Poznajmy mariawityzm** - s. 6
 brat Paweł - **Misje mariawickie**- s. 14
LISTY DO REDAKCJI:
 Kazimierz Bujala - **Brat Piotr z Francji** - s. 24
 marzyciel - **Sformułować otwarcie zarzuty** - s. 26
CO NOWEGO W ZGRROMADZENIU:
 K.M.G. - **Kapituła Generalna 2013** - s.30
 K.M.G. - **Udział mariawitów w rekolleksjach episkopalnych w Puławach**-s.31

OGŁOSZENIA:

- **Maria Korpikiewicz - „Sity życia”** - s. 13
 Administracja - **Czyje 50 złotych?** - s. 31

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie, oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl Ukazuje się nieregularnie w miarę napywu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: Konrad M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl oraz redaktorpracv@interia.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,60 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 4 kolejne zeszyty pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lohnica) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Można też zagraniczną prenumeratę opłacać walutą krajową w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę zmiany cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.



ISSN 1508-2393

PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
 Zeszyt 72 Kraków, grudzień 2013 r.

Gdy kapłan jest ceniony...

W niektórych kościołach, które lubią rozkazywać swoim wyznawcom, gminie wiernych, czy się w danym wyznaniu nazywa ona parafią, czy inaczej, jej duszpasterz zostaje wyznaczony odgórnie. Znany to dobrze w Polsce z kilku tradycyjnych wyznań. Biskup wyznacza proboszcza i parafianie powinni się temu podporządkować. Nie mają żadnych praw decyzji o osobie swojego proboszcza. Mogą co najwyżej uniżenie prosić lub - w ostateczności - się zbuntować. W kościołach bliższych współczesności rady parafialne same szukają sobie duchownych. Zawierają z nimi formalne umowy opiewające na określony czas obowiązków, uposażenie i dodatkowe szczegóły, jak przydzielenie służbowego mieszkania na czas trwania umowy, zgodę na dodatkową pracę zarobkową i tym podobne. Biskup, czy inaczej w danym wyznaniu nazywany jego odpowiedzialnik, sprawdza tylko ważność święceń (ordynacji), dostateczność wykształcenia, oraz istniejącą opinię o moralności kandydata. Nie może nakazać danej gminie, ani - bez ważnego powodu -

zabronić wyboru danego kandydata. Jeśli wybrany duchowny lub gmina nie wypelni zobowiązań, umowa zostaje rozwiązana, a winna strona powinna zawód wynagrodzić moralnym i zazwyczaj również finansowym zadoścuczynieniem.

W Polsce tak funkcjonuje wiele kościołów ewangelickich i pochodzących z protestantyzmu. Kościół Mariawitów z początku też usiłował taką zasadę przyjąć. Jednak wobec stale niedostatecznej liczby duchownych ustalił się zwyczaj, że biskopat proponuje kapłanów, a zebranie parafialne decyduje czy ich przyjąć. Mariawicki lud reaguje natychmiast na istniejące czy rzekome próby obejścia tej zasady, zdarzające się na przykład przy długotrwałych wakacjach i zastępstwach. W wymienionych tu kościołach zdarzają się kontrowersje, ale nie otwarte bunty i wierni na ogół cenią swoich, wybranych przez siebie duchownych. W niektórych przypadkach wprost ich uwielbiają. Czy to znaczy, że wszystko jest wtedy w porządku?

Chrześcijański kapłan ma pomagać ludziom do znalezienia osobistego kontaktu z Chrystusem. Nie powinien więc w żadnym przypadku Go zastępować. A zastąpienie zarówno kiedy jako rozkazodawca tworzy przeszkody dla bezpośredniego kontaktu ze Zbawicielem, jak i wtedy, gdy przez budowanie swojego autorytetu zastąpienie jedyny prawdziwy autorytet duchowy jakim jest Chrystus.

Jako kapłan emerytowany, zwolniony już ze wszystkich stanowisk kościelnych, ale odprawiający jeszcze dla chwilowo pozbawionej administratora filii parafialnej w Krakowie, cieszyłem się, gdy w czasie mojego pobytu w szpitalu i powolnej rekonwalescencji, krakowscy mariawici i przyjaciele mariawityzmu nie tyle odwiedzali mnie, ile sami zbierali się na nabożeństwa. Ktoś poprowadził modlitwy, ktoś odczytał lekcje, inny Ewangelię, odmówiono słowa komunii duchowej, zaśpiewano pieśń... Sądziłem, wtedy, że dobrze wypetniałem obowiązki kapłańskie. Ale się myliłem. Doniesiono mi, że w czasie mojego późniejszego wyjazdu do Kościoła przyszła szanowana przez wszystkich uczestniczka nabożeństw, a zobaczywszy, że mnie nie ma przy ołtarzu zapytała, czy będę mówił naukę. Gdy powiedziałem, że zastępuje mnie inny kapłan, przeżegnała się pobożnie i wyszła z kościoła. Gdy się o tym dowiedziałem odczułem to, jako moją przegraną. Nie, nie chciałem prowadzić ludzi do siebie, ale do Chrystusa i wtedy zrozumiałem jak to jest trudne. Nie wolno stać się nie lubianym,

Udział mariawitów w rekolekcjach episkopalnych w Puławach

W prowadzeniu rekolekcji Polskiej Wspólnoty Episkopalnej (anglikańskiej) odbytych w dniach 6-8 września w Puławach uczestniczyło trzech braci Zgromadzenia: M.Izaak, M.Pawel i M.Serafin. Od początku do końca rekolekcji brat w nich aktywny udział biskup Konwokacji Europejskiej Pierre Whalon z Paryża, który w końcowy dzień niedzielny odprawił w obrządku anglikańskim Mszę Świętą w asyście dwóch braci naszego zgromadzenia.

Kilkoro uczestników rekolekcji zainteresowało się Dzieciem Miłosierdzia. Niektórzy pytali jakie stawiamy modlitwne i inne wymagania członkom Zgromadzenia, lub po prostu dowiedziawszy się jak ludzie powinni przyjąć Dzieci Miłosierdzia, postanowito trzy razy dziennie modlić się o nawrócenie i miłosierdzie dla świata. Zgromadzenie wyraziło wdzięczność Kościołowi Episkopalnemu za umożliwienie szerzenia Bożego Dziecia w jeszcze jednym środowisku, dokąd wieść o nim dotąd nie dotarła.

K.M.G.

OGŁOSZENIE

Do administracji "Pracy nad sobą" wpłynęła suma 50 złotych na prenumeratę bez podania nazwiska i adresu prenumeratora. Osobę, która tę sumę (za pośrednictwem innej osoby) przekazała, lub każdego kto by wiedział, kto jest tym tajemniczym prenumeratorem prosimy o wiadomość, bo nie wiemy komu w kartotece sumę zapisać.

Administracja



To nowego w Zgromadzeniu

Kapituła Generalna 2013

W dniu 15 lipca bieżącego roku odbyła się w Krakowie Kapituła Generalna Zgromadzenia Mariawitów. Potwierdziła ona zasadniczą zgodność działania władz Zgromadzenia z uchwałami poprzednich kapituł, ale zarazem przyjęła do wiadomości krytyczne głosy przesłane z terenu Prowincji Centralnej. Postanowiono wziąć je pod uwagę w dalszej pracy, zalecono przeprowadzenie właściwych dyskusji w tej prowincji, ożywienie działalności jej prowincjalnej kapituły oraz postanowiono zwołać następną Kapitułę Generalną w ciągu mniej więcej roku dla wypracowania pełnej jednności w różnorodnych z konieczności działaniach lokalnych.

Prace przygotowawcze dla zorganizowania Kapituły wywołały bliższe zainteresowanie sprawami Zgromadzenia w środowisku krakowskich mariawitów i przyjaciół mariawityzmu, którzy dotychczas oprócz uczestnictwa w kościelnych nabożeństwach korzystali jedynie z odczytów i wspólnych czytań Biblii organizowanych przez krakowskie koto Zgromadzenia. Niektórzy postanowili wziąć czynny udział w modlitewnej i innej jego działalności. Kilka osób zostało już probantami w Zgromadzeniu, a kilkoro innych przygotowuje się do podjęcia próby. Wydaje się, że organizowanie kapituł generalnych czy prowincjalnych w siedzibach poszczególnych kół braterskich jest wprawdzie sporym wysiłkiem dla tych kół, może natomiast wpłynąć na ożywienie ich działalności.

K.M.G.

bo wtedy tracimy możliwość zachęcania innych do pobożności, ale trzeba umieć stać z boku i stale odwracać wzrok od siebie, a otwierać widok na Jedynego Mistrza.

Piszę to nie aby pouczać młodszych kapitanów. Wiedzę o tym, przestrogi przed niewłaściwym zachowaniem otrzymują oni tak, jak i ja ongiś, podczas duchowej formacji w seminarium. Ten artykuł piszę do „świeckich” chrześcijan z prośbą, aby pomogli nam, tak zwanemu duchowienstwu w przeciwstawianiu się obu skrajnościom. Tu wiele od Was zależy.

Jeśli widzisz osobę duchowną autorytatywnie usiłującą się wtrącać w twoją drogę rozwoju, powinieneś nie ulegać jej. Poszukać sobie w miarę możliwości innego doradcy, lub po prostu tym intensywniej szukać osobistego kontaktu ze Zbawicielem samodzielnie - na przykład z pomocą dobrej literatury, przy okazji rozmów eucharystycznych, przyglądając się biegowi historii. Natomiast gdy znalazłeś osobę duchowną potrafiącą Ci coś rozsądnego doradzić, na coś dla ciebie dotąd nie zauważonego zwróć uwagę - miej wdzięczność nie do niej, ale do Tego, który ją natchnął, co ma głosić tobie i innym. W ten sposób pomożesz przede wszystkim Bogu w Jego działaniu, pomożesz swojemu rozwojowi, a przy okazji zapobieżesz również temu, aby twój duchowy przewodnik wpadł w pychę. Pamiętaj, że nikt Cię nie doprowadzi do Chrystusa, jeśli sam do Niego nie zechcesz dojść. Ale pamiętaj też, że nie będziesz dobrym Jego uczniem dbając tylko o własny rozwój i zbawienie, jeśli nie będziesz działał dla dobra innych ludzi. A dobro innych to nie tylko danie im pożywienia, ubrania, mieszkania, pocieszenia w zmartwieniach, ale i włączenie do wspólnej modlitwy i wspólnego przeżywania task Bożych. Chrześcijanin nie jest duchowym samotnikiem, jest członkiem społeczności wiernych. Tej wspólnotcie służą, właśnie kościelne nabożeństwa. Zaś jakość nabożeństwa kształtują nie tylko celebrians, kaznodzieja i organista ale i ty. Jeśli nabożeństwo jest jakies „nie takie”, a ty się skupisz na prawdziwej modlitwie - inni to odczują. Jeśli nabożeństwo odbywa się w istocie prawidłowo, ale czegoś w nim niedostaje, to właśnie ty masz okazję to uzupełnić. Każdy uczestnik nabożeństwa współkształtuje panującego na nim ducha.

brat Paweł

Zgromadzenie, którego faktycznie nie poznali. Jest mi jednak przykro, że tak liczne oskarżenia coraz częściej się powtarzają, docierają do wiernych, którzy są celowo zniechęceni do korzystania nawet z publikacji wydawanych przez Zgromadzenie Mariawitów czy też osoby samego kapłana Pawła. Jest to zastanawiające, że ci, którzy najwięcej mają do powiedzenia, mają też najmniej odwagi, aby powiedzieć to wprost do Ministra Generalnego i jemu przedstawić, choćby listownie, istniejące problemy. Jego osoba, której Kościół Starokatolicki Mariawitów zawdzięcza bardzo wiele, jest oskarżana o różne nieprzyjemne sprawy. Pewnego razu spotkałem się z zarzutem postawionym przez dość wpływowego duchownego, że brat Paweł „popiera wolną miłość” i wobec tego nie może być brany przez innych jako autorytet w sprawach wiary a tym bardziej moralności.

Jest mi przykro, a nawet bardzo przykro, że duchowieństwo nie potrafi z szacunkiem odnieść się do osoby, która przez wiele lat godnie reprezentowała Kościół Starokatolicki Mariawitów na rozmaitych komisjach i konferencjach...

Cóż pozostało zatem członkom Zgromadzenia? Modlić się za tych, którzy źle o nich mówią, dziękować Bogu za wszystko co stawia na ich drodze i działać dalej, mówić światu o wielkim Miłosierdziu Bożym.

marzyciel

Słowo redakcji: Ten szokujący nas list uważamy za bardzo cenny. O cóż to niektorzy nie oskarżają Zgromadzenia! Na przykład gdzie i kiedy Zgromadzenie popierało jednopłciowe małżeństwa lub „wolną miłość”? Dziękujemy autorowi, że nam te pomówienia uświadomił.

DWA AFORYZMY

Uśmiechnij się dzisiaj. Jutro wcale nie będzie śmiejesz.

Dawna tragedia jest prawdą dawną nie po upływie czasu, tylko jeśli ona nosi znamiona tego upływu.

Honorata Korpikiewicz

TRZY LOGIONY

Rzekł Pan do wiary
zważ
dla Mojej
czy luster
wzbudziłem cię chwały

Rzekł Pan do narodów
języki różne są wasze
albowiem wiezę
w sercach nosicie wciąż
Babel

Rzekł Pan do światłości
roztwórz swą gardziel
tam Dom Mój
kogo nie nazwę
ten Mnie
nie znajdzie

Jan Stalony-Dobrzański

wspomnianego zeszytu 50, w którym poruszono temat homoseksualizmu. Zauważyłem że tak jak dotychczas, niektórym nie przeszkadzało kapłaństwo kobiet, a w kapłaństwie ludowym widzieli jakieś (niekoniecznie najlepsze ale zawsze jakieś) rozwiązanie dla przyszłości Kościoła, w którym mogłoby zabraknąć powołań do stanu kapłańskiego. Tak od tego mniej więcej czasu większość stała się zdecydowanymi przeciwnikami kapłaństwa kobiet, nie wspominając już o kapłaństwie ludowym. Słyszałem nawet kiedyś takie zdanie powiedziane przez jednego z duchownych: „cóż to za zgromadzenie zakonne, kiedy przy jednym ołtarzu trzeba mi będzie stanąć z babą, homoseksualistą i kapłanem ludowym.”

Myszę, że temat homoseksualizmu, który został poruszony na łamach „Pracy nad sobą” mógł się znacznie przychylić do krytyki a nawet odwrotu niektórych duchownych od Zgromadzenia Mariawitów. Wielu z nich zapomniało, że niektórzy ze starszych kapłanów i biskupów (pionierów mariawityzmu i pokolenia następnego) stawali do roku 1938 przy jednym ołtarzu z siostrami kapłankami i biskupkami. Zapomnieli też, albo nie czytali, że Mateczka dopuściła jednego z duchownych o skłonnościach homoseksualnych do ważnych funkcji w Zgromadzeniu. Być może niektórzy też huda się, że nie ma wśród naszych duchownych, mężczyzn o takich skłonnościach, z którymi mogłoby wspólnie 15 sierpnia „stanać przy ołtarzu”. Nie mnie to jednak oceniać. Ostatnie wydarzenia z życia Kościoła rzymskokatolickiego, uczą nas, że nie jest warto niektórych tematów zamiatać pod dywan. Warto jest jakiś temat rozwiązać publicznie wobec całego duchowieństwa, przedstawić oficjalne stanowisko w danej kwestii i konsekwentnie go przestrzegać.

Wiele mógłbym jeszcze napisać, bo dziwiw się takiemu zachowaniu kapłanów, którzy nagle, jakby po jakimś „przebudzeniu” przystępują do ataku na

O PANIE, DOPOMÓŻ!

Każdy

za przybycie płaci
odejściem

Za urodzenie - śmiercią

O Pani!

Dopomóż rozwiniąć
wizję świetlanej wieczności!

By nasze serca ogarnęła

nie trwoga

lęk

niepewność

lecz radość,

tęsknota

wyczekiwanie.

Maria Korpikiewicz



Poznajmy mariawityzm

Poznając różne wyznania poznajemy różne prądy i idee religijne. Stwierdzamy też, że idee chrześcijańskie przekraczają granice poszczególnych wyznań. Część dla Eucharystii, przekonanie, że tylko Chrystus może nas zbawić, usiłowanie naśladowania wielkich postaci biblijnych i wiele innych przekonań, mimo różnych nazw i różnych teologicznych umotywoowań są wspólne dla większości chrześcijańskich wyznań i ich doktryn. Podobnie i Boże Dzieło Mitosierdzia oraz oczekiwana przez Boga ludzka odpowiedź na nie - czyli mariawityzm - od początku były przewidziane nie dla jednego narodu, czy wyznania, ale dla świata. Widzimy to nawet w pierwszych dziesięcioleciach historii mariawityzmu. Mariawici z początku szerzyli Dzieło Mitosierdzia tylko w Kościele Rzymskokatolickim. Czy nie byli wówczas prawdziwymi mariawitami? Potem podjęli jedność z Kościołem Starokatolickim, który cześć dla Przenajświętszego Sakramentu i bezgrzeszność Bogurodzicy ujmował innymi sformułowaniami doktrynalnymi niż Kościół Rzymskokatolicki. Czy wtedy przestali być mariawitami? Potem zaczęli przyjmować do swego zgromadzenia duchowieństwo i wiernych wszystkich kościołów, którzy chcieli przyjąć Dzieło Mitosierdzia i odpowiedzieć na nie mariawickim życiem. Czy ci, co przyjęli do Zgromadzenia Mariawitów stale czynnego w swoim kościele pastora Kościoła Ewangelicko

Od dłuższego już czasu można zauważyć natężone ataki ze strony duchowieństwa Kościoła Starokatolickiego Mariawitów na ekumeniczne Zgromadzenie Mariawitów. Pamiętam jeszcze przed kilku laty, że nie wszyscy ze znanych mi kapłanów wypowiadali się negatywnie na temat Zgromadzenia, a wręcz przeciwnie zachęcali do prenumeraty „Pracy nad sobą” i udostępniali wiernym w swoich parafiach krakowskie wydanie Objawień Mateczki. Niektórzy wypowiadali się nawet pozytywnie o Zgromadzeniu, widząc w nim szansę na odrodzenie ducha zakonnego w Mariawityzmie.

Kiedy zacząłem analizować i zastanawiać się nad tym od jak dawna da się zauważyć taki radykalny zwrot duchowieństwa i czym mógłby być on spowodowany, zauważyłem kilka istotnych faktów, które mogą skłonić nas do głębszej refleksji. Z tego, co zdołałem zauważyć, wzmnożona krytyka Zgromadzenia wynika z następujących przyczyn:

- „popieranie” homoseksualizmu i homoseksualistów, oraz tak zwanego błogosławienia par tej samej płci (zeszyt 50, sierpień 2008), czy nawet małżeństw homoseksualnych.
 - utrzymywanie przez Zgromadzenie kontaktów z Kościołami mariawickimi poza granicami Polski, bez zgody i wiedzy władz z Płocka (Niemcy, Szwecja, Paragwaj).
 - udzielenie aprobaty wobec święceń kapłańskich dla kobiet.
 - wspieranie i propagowanie kapłaństwa ludowego.
- Oczywiście, zarzutów bywa znacznie więcej, ale wypisałem te, które padają najczęściej z ust duchownych i są najbardziej konkretne.
- Jeżeli mam wziąć pod uwagę czas, w którym krytyka zaczęła narastać i dochodziły kolejne argumenty, z wielką śmiałością mogę powiedzieć, że jest to przełom 2008 i 2009 roku, a więc czas po opublikowaniu wyżej

Od Redakcji: Siostra Przysiecka podała nazwisko francuskiego duchownego i że był diakonem. Brat Bujala podaje imiona zakonne i na fotografii widać go w habitcie kapiańskim. Diakoni często zostają kapłanami. Wprawdzie z podanych dat można raczej wioskować, że mowa jest o dwóch różnych Francuzach, ale czy oboje autorzy dobrze pamiętają daty? Siostra Przysiecka pisze, że ów Francuz może nie wyjechał z Płocka prosto do Francji. Pamiętamy, że francuscy mariawici wybrali po roku 1935 drogę felicianowską. Jeśli ktoś potrafi coś wyjaśniającego dodać do tej sprawy, prosimy do nas napisać.

Przykro jest wspominać smutne skutki rozłamowi 1935 roku, ale też rozważania historyczne zmuszają do szczerzego przypomnienia ówczesnych faktów, bez poznania których nie da się pojąć sytuacji obecnej ani rozsądnie planować przyszłej.

Prośba do czytelników: Nadesłana fotografia jest niewątpliwie ważnym dokumentem historycznym dotyczącym Kościoła Katolickiego Mariawitów. Isknieje dziś 5 większych, niezależnych kościołów mariawitów: dwa w Polsce, po jednym w Argentynie, Niemczech i Paragwaju. Istniały ongiś na Węgrzech, w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Istniały placówki tych kościołów na Litwie, Łotwie i Ukrainie. Jeśli ktoś posiada jakies historyczne fotografie z owych prądów mariawitizmu, prosimy o ich wypożyczenie dla skopiowania lub o nadesłanie sporządzonej kopii. Chętnie zamieścimy takie zdjęcie wraz z informującym podpisem.

Redakcja

~~Spomłować~~ *Spomłować otwarcie garbaty!*

W związku z ostatnim artykułem zamieszczonym na łamach „Pracy nad sobą” (zeszyt 71, s. 30 i 31) dotyczącym przeszłości z jakimi boryka się Zgromadzenie Mariawitów, postanowiłem ośmielić się i napisać kilka słów od siebie. Od pewnego czasu miałem na myśli podzielić się moimi spostrzeżeniami z braćmi i siostrami ze Zgromadzenia ale nie wiedziałem „do czego przyjąć” moje uwagi i czy to ma aż tak istotny sens. Pomysłem teraz, że artykuł brata Pawła jest najlepszą ku temu okazją.

Reformowanego brata Marię Marka Paschalisa byli złymi mariawitami?

Żebyśmy umieli odpowiadać na pytania dotyczące takich faktów, a przede wszystkim, żebyśmy je sami dobrze rozumieli uporządkujmy najważniejsze pojęcia.

Dzieło Mitosierdzia jest aktem Bożym danym na określony stopień rozwoju duszy ludzkiej (jeśli się ktoś boi takiego określenia, może to inaczej wypowiedzieć: na określony etap rozwoju pobożności). My tu niczego ani dodać, ani zmienić nie możemy. W Dziele Wielkiego Mitosierdzia, tak jak jest ono zapisane w objawieniach naszej Mateczki, Bóg żąda nie tylko prawidłowego (mówiąc tradycyjnym językiem: godnego) przyjmowania Eucharystii, ale również obejmowania jej naszymi myślami, czyli kontemplowania, medytowania, adorowania owego najwyższego na ziemi daru Bożego. A z tego ma wypłynąć rozwój życia mistycznego dostępnego dla rozumu (Początek związku akapit 46). Podkreślone trzy słowa objawienia zapisane przez Mateczkę oznaczają nie dawny mistycyzm polegający przede wszystkim na rozwoju pobożnych uczuć, ale na kontrolowaniu rozwoju duszy, również jej życia uczuciowego, rozumem. Bóg zezwolił zarazem a nawet zalecił naśladowanie ziemskiego życia Bogurodzicy, co było odłąd możliwe tylko w bardzo wąskim zakresie. Ona nie była „mniszka”. Gdy owdowiała, jedynym jej zwierzchnikiem był Bóg. Pracowała jak każda matka i gospodyni, brata udział w życiu towarzyskim, nie widziała niczego niewłaściwego w pójściu na wesele. Ale zarazem Jej dusza pozostawała pełna świętości i taski. W tym samym mniej więcej czasie inni ludzie pragnący choć trochę przybliżyć się do świętości, choć trochę dostąpić taski od

Boga musieli się oddalać od świata, uchodzić na pustynne odludzia, lub odcinać się od zgiełku murami klauzury. A teraz Bóg wzywa do takiego właśnie życia, jakie prowadziła Najświętsza Dziewica. Na zewnątrz bądź zwykłym rzemieślnikiem, rolnikiem. urzędnikiem, kapłanem, literatem, ale wewnątrz uprawiaj mistykę dostępną dla rozumu. Dąż do świętości, nie do jej pozorów.

Bóg się spodziewa ludzkiej odpowiedzi na dar Dzieła Miłosierdzia. Jako podstawę do tej odpowiedzi, której na imię mariawityzm, dał najważniejszą radę - trzymanie się reguły świętego Franciszka, tej którą mu podyktował sam Pan Jezus, a więc pierwszej reguły z roku 1210 (niektórzy historycy franciszkanizmu podają rok 1209 albo przeciwnie - 1211) wspólnej dla kobiet i mężczyzn, dla celibatariuszy i żyjących w małżeństwach. Kilka istotnych zaleceń podanych jest w dalszych objawieniach danych Mateczce, ale oprócz owej bardzo ogólnej reguły nie ma jakichkolwiek ścisłych, wiążących żądań. Pisząc te słowa jawi się przede mną logion brata Stalony-Dobrzańskiego opublikowany na stronie 14 poprzedniego zeszytu „Pracy”: *Rzekł Pan do człowieka, twój ruch, ja czekam.*

Tak więc co do przyjęcia Dzieła Miłosierdzia przez nas, ludzi: mamy założyć fundament złożony z rozumowego rozpamiętywania Eucharystii (mówiąc tradycyjną terminologią katolicką - z adoracji Przenajświętszego Sakramentu) i z czci Bogurodzicy, w wewnętrznej pewności Jej nieustającej pomocy, która ma być wyjściem do naśladowania Jej życia.

Ten fundament określony jest przez Boga (sprawdźcie sami czytając powoli i ze zrozumieniem

pamiętkowe zdjęcie grupy łódzkich parafian z Przełożonym Kościoła oraz siostrami zakonnymi związanymi z naszą parafią.



Francuz - brat M. Piotr stoi na zdjęciu w górnym rzędzie, trzeci od lewej. Brat ten początkowo przebywał w Płocku, ale potem wybrał kierunek mariawityzmu reprezentowany przez arcybiskupa M. Michała Kowalskiego. Pracował w jednej z podłódzkich parafii, chyba w Grzmiącej. Pamiętam, że większość parafian w Grzmiącej opowiedziała się po stronie arcybiskupa Michała i tu był on owacyjnie witany wiosną 1938 po opuszczeniu więzienia.

Na zdjęciu siedzimy z bratem u stóp Przełożonego. Na prawo od niego siostra arcykapłanka M. Izabela, dalej siostra biskupka M. Honorata Klichowska - proboszcz naszej parafii. Pamiętam, że często powiadała nam o wizycie w Rzymie. Towarzyszyła ona naszej Mateczce podczas spotkania z Piusem X.

Kazimierz Bujala.

praktykowanie prozelityzmu. Chcąc się nie narażać na takie zarzuty możemy ograniczyć pozyskiwanie wyznawców wyłącznie do osób nigdzie nie należących. Ale i wtedy się stajemy konkurentami innych wyznań, które wśród tych samych osób starają się znaleźć wyznawców dla siebie. Powodujemy więc zawsze większą lub mniejszą niechęć innych.

Przeciwnie, jak to wyjaśniłem na przykładzie Holandii, misje zakonne prowadzone za zezwoleniem kościelnych zwierzchników pozwalają organicznie wiązać cele Dzieła Miłosierdzia z dążeniami rozsądnym kościołów.

Oczywiście nie dotyczy to krajów, gdzie istnieje moralne podporządkowanie jednemu lub kilku walczącym ze sobą fanatycznym organizacjom, które mogą nawet formalnie czcić Boga Miłosierdzie ale nienawidzą *Dzieła* Miłosierdzia. Tam tylko mariawicka organizacja kościelna może przygotować ludzi na przyjęcie rodzącego się Nowego. Tylko należałoby w takich przypadkach bardziej zwracać uwagę na utrzymaniu ścisłej jedności, aby nie powstawały nowe „niezależne mariawityzmy”. Podzielonych trudno ponownie połączyć.

brat Paweł



LISTY DO REDAKCJI



Brat Piotr z Francji,

Nawiąże do zebranych wspomnień kilku osób opublikowanych w postaci artykułu *Początki niemieckiego mariawityzmu* w zeszycie 68 s.19, 2013. W części napisanej przez siostrę Archangelę Przysiecką, jest wspomnienie pewnego Francuza. Ja pamiętam, że spotkałem Francuza na uroczystości Ducha Świętego w Felicjanowie. Prawdopodobnie był to rok 1939. Załączam

słowa objawień) i nie może być inny. Każde wyznanie chrześcijańskie może mu nadać nieco inny kształt, zgodnie z własnymi formami religijności, ale jego materiał będzie ten sam. Nie dziwny się. Z tych samych kamieni można złożyć fundament pod rozmaite gmachy. Ale nie każdy fundament pasuje do określonych kształtów budowli. Już przy zakładaniu fundamentów rola ludzkiej woli jest bardzo ważna.

Tak więc fundamentem mariawityzmu jest adoracja Eucharystii i część Bogurodzicy. Niektórzy wolą powiedzieć: dwiema kolumnami mariawityzmu są adoracja Przenajświętszego Sakramentu i część Najświętszej Marii Panny. Oba te symboliczne sformułowania są równoważne i dobrze określające rzeczywistość duchową. Ważne jest jednak abysmy pamiętali, że ani fundament, ani dwie kolumny nie stanowią całego budynku, że są tylko elementami budowli. Musimy też pamiętać, że nie my, mariawici wynaleźliśmy adorację eucharystyczną lub część maryjną, lecz wzięliśmy je z chrześcijaństwa istniejącego już wiele stuleci przed nami. Nie one są charakterystyczne dla mariawityzmu. Charakterystyczna ma być nowa duchowa budowla, której one mają być fundamentem.

A z tym budowaniem na owym fundamentcie, lub z użyciem tak ważnych dwu kolumn w nowej budowli, stale są jakieś przeszkody. Mateczka usitowała wybudować cały nowy budynek z elementów rzymskiego katolicyzmu. Już, już się wydawało, że się jej to uda. Brutalnie jej wytłumaczył Watykan, że nie tędy droga, a pozostałym mariawitom, że nie tu ich miejsce. I mariawici musieli opuścić Kościół Rzymski. Przyjęli doktrynę starokatolicką. Pewne, nawet dość solidne

fragmenty nowego, budynku wykonano przed pierwszą wojną światową, ale wojna, a potem śmierć Mateczki przerwała rozped. Później brat arcybiskup Maria Michał Kowalski usiłował zbudować budynek mariawityzmu jako załazek Królestwa Bożego na Ziemi nie tyle czerpiąc z tradycji któregośkolwiek z kościołów, ile przede wszystkim rozwijając idee zawarte we wskazaniach objawień. Spotkał się z zachwytem swoich zwolenników, niestety nie zawsze go właściwie rozumiejących, oraz z silnym oporem przeciwników, którzy rozumieli jeszcze mniej, bo potrafili rozumować tylko w tradycyjalny sposób.

Byli jeszcze inni, którzy chcieli coś budować na fundamentach mariawityzmu. Był brat Maria Wiesław Urbas, który nie wyszedł za swojego zbyt krótkiego życia poza plany. Był biskup Maria Innocenty Gołębiowski, którego prawie nikt nie rozumiał (mnie wytłumaczono jego zamiary dopiero po jego śmierci), byli i inni niezrozumiani, niezauważeni. Trzeba powiedzieć, że tu i ówdzie zapaleńcy wybudowali pewne fragmenty budowli mariawickiej i to daje nadzieję, że pewnie da się je uzupełnić i połączyć w jeden wielki budynek.

Jeśli jesteś członkiem któregoś z kościołów mariawickich, ciesz się, że większość jego duchowieństwa dobrze spełnia obowiązki, prowadzi z religijnym zapałem parafie i pojedyncze kaplice, a jeśli posiada rodziny, również w nich rozwija duchowość i miłość. Ale jeśli tylko korzystasz z mariawickich nabożeństw kościelnych i sakramentów, nie wykorzystajesz głębi tego, co ci może darować mariawityzm. Jest wiele kościołów chrześcijańskich, które dają swoim wyznawcom - poprzez działalność pobożnych i swiätłych kaptanów - elementarną pomoc do zbawienia. Mariawityzm proponuje ci więcej: rozwój mistyczny rozpoczynający się od

dziś na trzech kontynentach. O ich historii i wynikach można będzie mówić w przyszłości. Z dotychczasowych wydarzeń można jednak już wyciągnąć pewne wnioski. Podam dwa skrajne przykłady.

Jedną skrajność spotykamy w Paragwaju, gdzie stale brakuje kościołów i duchowieństwa. Jest głód obrzędów i sakramentów. Mariawicka misja jest zorganizowana jako parafia. Proboszcz, brat Wolfgang należy do Zgromadzenia i chętnie powierzyłby parafię pod jurysdykcję któregoś z większych kościołów, sam organizując zakonność mariawicką w formie praklaty personalnej. Niestety spoteczeństwo wymaga od niego po prostu uczciwych usług kapłańskich.

Inną skrajność widzimy w zeświecczonej i zateizowanej Holandii. Niewiele ludzi pragnie tu duchowości, obrzędów, a już zupełnie mało - tradycyjnej kościelności. Pragnący żyć kościelnym życiem są podzieleni małymi garstkami między poszczególne denominacje wyznaniowe lub międzywyznaniowe wspólnoty. Natomiast wśród wyznawców jest więcej kandydatów do kapłaństwa niż istniejących duchownych stanowisk. Dość przyjaźnie różne kierunki współpracują ze sobą. Wchodzić tu z nowym wyznaniem, konkurować z innymi ledwie dyszącymi kościołami byłoby po prostu nieetycznie. Dlatego prowadzimy tam tylko misje zakonne wewnątrz rozsądnych duchowo wyznań z wiedzą i zgodą ich przywódców. Nie rozbija to istniejących jednot, przeciwnie umacnia w nich eucharystyczną i maryjną duchowość, zachęca do duchowej pracy nad sobą, a wskutek obowiązującej u nas zasady pełnego posłuszeństwa biskupom (kierownictwu kościelnemu) w wykonywaniu zewnętrznych zobowiązań kapłańskich lub innych podjętych wobec kościoła, umacnia siłę danego wyznania.

Ponieważ w krajach cywilizowanych raczej zanika tradycjonalizm i fanatyczne kontrowersje między chrześcijanami, wydaje się, że misje typu kościelnego mają ograniczoną przyszłość. Gdy w jakimś kraju organizujemy nowe dla niego wyznanie, staramy się pozyskać wyznawców z istniejących już wyznań. Nawet działając w najlepszej wierze i nikomu się nie narzucając powodujemy wtedy podejrzenie o aktywne

wzajemna niezyczliwość obu misji, której Anglicy nie byli w stanie pojąć.

Pomyślnie się rozwinęły tylko kościelne mariawickie misje we Francji. Mając wspomnianą konsekracją biskupią z Marka, a potem wyżej wspomnianą konsekracją biskupią z Węgier nie tylko zostały zorganizowane w odrębny kościół, ale udzielając dalej apostołskiej sukcesji przyczytny się walnie do powstania samodzielnych mariawickich kościołów w Niemczech, Kamerunie i Argentynie. Zaś później jako odprysk kościoła niemieckiego powstał Kościół Mariawitów w Paragwaju. Ponieważ ten prąd misyjny nie dbał o formalną jedność, powstały w ten sposób, oprócz dwóch oddzielonych od siebie kościołów w Polsce i trzeciego w Stanach Zjednoczonych, cztery dalsze niezależne od siebie Kościoły Mariawitów. Niektóre liczbą wiernych przewyższają kościoły w Polsce. Narosły już w nich lokalne tradycje i różnice zarówno obrzędowe, jak i doktrynalne. Choć łatwo we wszystkich rozpoznać charakterystyczne cechy duchowości mariawickiej, trudno dziś marzyć o pełnym ich zjednoczeniu. Powstają projekty, aby na wzór też w istocie różnych, a przecież współpracujących bratersko kościołów ewangelickich stworzyć jakiegoś rodzaju unię kościołów mariawickich. Jak dotąd nikt nie podjął kroków dla rozpoczęcia rozmów w tej sprawie.

Stan obecny

Stan kościelnych misji mariawickich opisany w poprzednim rozdziale niewiele się do dziś zmienił. Z wyjątkiem tego, że francuski kościół nawiązał pełną jedność z Płockiem (z zachowaniem istotnych różnic obrzędowych) zaś amerykański przestał istnieć. Jego resztki (Klasztor w Keiseyville) po nieudanych rozmowach z Płockiem, przeszły pod przyjacielką jurysdykcję Kościoła Episkopalnego z pełnym zachowaniem mariawickich obrzędów i duchowości.

Natomiast nowością - po upadku komunizmu w Europie - jest wznowienie misji zakonnych na zachodzie. Działają one

adoracji eucharystycznej. Powiesz, że nie wiesz jak praktykować mistykę. Zgromadzenie Mariawitów jest po to, żeby i tobie wskazać początek współczesnej drogi mistycznej. Jeśli niewiele się organizuje spotkań mówiących o pierwszych krokach w rozwoju wewnętrznym i rzadkie jest indywidualne udzielanie wskazówek dla początków ścieżki duchowej, to dlatego, że mało kto takiego zapoczątkowania szuka. Mówię o początku, bo tylko początkowe wskazówki dla rozwoju duszy może dać człowiek drugiemu człowiekowi. Rzeczywistym kierownikiem rozwoju może być tylko Chrystus. Tylko On może być naszym Nauczycielem. Ale z początku nie wiążąca pomoc innego człowieka bywa bardzo pomocna.

W ten sposób na tradycyjnym fundamencie eucharystycznej adoracji i kultu Bogurodzicy możemy w sobie budować właściwy gmach mariawityzmu, nie okazując niczego szczególnego na zewnątrz. Do tego właśnie jesteśmy - wszyscy mariawici - wezwani. Współczesna mistyka, ta dostępna dla rozumu wychodzi poza pustelnie i mury klauzur. Nie jest domeną wybranego stanu duchownego, odosobnionego „życia konsekrowanego”. Odrębność tego stanu nie istnieje w mariawityzmie. Nie mamy księży, ale *braci* kapłanów.

Bywa jednak, że przynosimy szkodę mariawityzmowi, gdy wprawdzie słusznie głosimy, że podstawą mariawityzmu są adoracja Przenajświętszego Sakramentu i kult maryjny jako nieustająca pomoc w naszym działaniu, ale popelniamy dwa błędy. Przedstawiamy mariawityzm innym twierdząc, że owa podstawa, ów fundament to już jest cały mariawityzm i co gorsza chwalimy się, że my, mariawici najsilniej z wszystkich chrześcijan adorujemy Eucharystię i czcimy Matkę Boską. I wtedy inni mają podstawę do uważania nas za zakłamanych i głupich. Rzymscy katolicy, którzy w ciągu ostatniego stulecia doprowadzili do perfekcji obrzędy adoracyjne, dziś nie tylko utrzymują nieustającą adorację eucharystyczną w wielu klasztorach, ale na przykład w samej tylko Polsce mają obecnie 10 parafii, w których zorganizowano trwające dniami i nocami nieprzerwane wystawienie Przenajświętszego

Sakramentu zawsze z dwojgiem jednocześnie adorujących osób. Jeśli wyznawcy tego kościoła zapytają nas: a gdzie u was macie nieustającą adorację? Możemy na to - zgodnie z prawdą - odpowiedzieć jedynie: już nigdzie. Najdłużej trwała ona w Felicjanowie, ale i tam współczesne życie, praca od godziny do godziny spowodowała, że zabrakło nocnych adoratorów. A prawostawni pytają nas, czy nasz kult Bogurodzicy jest w ogóle porównywalny z ich kultem, gdzie nie tylko istnieje wiele specjalnych maryjnych nabożeństw, ale nie ma jakiegokolwiek nabożeństwa bez wielokrotnych wezwań Najświętszej Dziewicy, gdzie nawet każda część mszalnej liturgii zawiera wezwania maryjne. Kto uważa, że nasz fundament, jest już całością mariawickiej duchowej budowlę, unika wtedy dyskusji i trwa przy mariawityzmie, przeważnie przy jego nazwie, coś czując, ale już sam nie wiedząc dlaczego, albo i pomału odchodzi od niego.

Najboleśniejszy jest fakt istnienia w niektórych zagranicznych, samodzielnych kościołach mariawickich, a również i w Polsce kapitanów, a nawet wyższego duchowieństwa, którzy z naśladowania życia Bogurodzicy zapamiętali tylko tyle, że nie wymaga ono żadnych zewnętrznych oznak pobożności. Zrozumieli to w ten sposób, że przestali odmawiać brewiarz, czytać dzieła teologiczne lub po prostu dobre religijne książki, zaś w nabożeństwach biorą udział tylko wtedy, gdy je odprawiają dla innych. Natomiast zapomnieli o tym, że życie Bogurodzicy mamy naśladować przez stałe ćwiczenia mistyki, i to tej dostępnej dla rozumu, tej trudniejszej. Słowem żyją życiem całkiem światowym odleglejsi od spraw duchowych niż tradycyjalni chrześcijanie uprawiający szczerze prostą, ludową dewocję. Tacy ludzie odpadli zupełnie od wzniosłych idei mariawickich. Jeśli się ośmielają w uroczystych chwilach wkładać mariawickie habitę, przynoszą mariawityzmowi wstyd i zgrzeszenie.

brat Paweł

dominującego na Węgrzech innego wyznania, do których się dołączyły potem ataki partii komunistycznej, ów kościół został całkowicie rozgromiony i zniszczony już w niewiele lat po zorganizowaniu. Z przesładowanych kapłanów wielu zostało poddanych „skutecznej” przemianie w obozach „reeducacyjnych”, jeden zakończył życie w Płocku, inny trwał w kontakcie z płocką centralą już tylko jako prywatny człowiek. Biskupowi Tomaszowi łaskawie pozwolono wyemigrować na zachód, gdzie odegrał pewną rolę we Francji udzielając tam sakry biskupiej i przygotowując część francuskich mariawitów do dużo późniejszego nawiązania kontaktów z Płockiem. Ostatecznie wyjechał do Ameryki Północnej, gdzie wniósł pewne idee mariawickie w różne środowiska. Nie usiłował współpracować z wegetującym tam jeszcze oddzielnym kościołem mariawitów.

Minister Generalny Zgromadzenia Mariawitów brat M. Filip Feldman, któremu polskie władze zabroniły przez wiele pierwszych powojennych lat wrócić do ojczyzny, zrzekł się funkcji Biskupa Naczelnego i poddał się starokatolickiej jurysdykcji niemieckiej. W Płocku wybrano nowym Biskupem Naczelnym brata M. Jakuba Próchniewskiego. Po raz pierwszy naczelne funkcje w Kościele i w Zgromadzeniu Mariawitów zostały podzielone pomiędzy dwie różne osoby, Po raz pierwszy Minister Generalny Zgromadzenia Mariawitów należał do obcej, zagranicznej jurysdykcji. Okazało się to szkodliwe. Wprawdzie jako minister generalny obióczył (przyjął do zgromadzenia) dwu kapłanów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, ale zarazem wierny ówczesnej polityce Unii Utrechckiej wpływał przez posłuszeństwo zakonne na prowadzącego kościelne misje „płockie” w Wielkiej Brytanii brata M. Agustyna Francisa, aby on ograniczał działalność, bo to drażni Kościół Anglii. Centrala w Płocku, do której się zwrócił brat Agustyn z pytaniem co robić, uważała za niebezpieczne kontakty z zachodem i nie odnowiła z nim kontaktu. W rezultacie misje upadły, a staruszek Agustyn skończył życie w domu starców. Z braku łatwego kontaktu upadły w Wielkiej Brytanii również kościelne misje „felicianowskie”. Do upadku przyczyniła się niewątpliwie



Misje mariawickie

Trudno pisać o dawnych sprawach mariawickich. Archiwa dwu istniejących Kościołów Mariawitów w Polsce zostały w czasie drugiej wojny światowej zniszczone (oddane na przemiał) przez hitlerowców. Z różnych powodów utracono też dokumenty z życia mariawitów poza Polską. Może wyjątkiem jest niemiecki kościół mariawitów, który przechował pewne dawne materiały, w tym nawet przedwojenne dokumenty polskojęzyczne, których Niemcy nie potrafili odczytać. Nieliczne materiały drukowane i rękopisy zostały zgromadzone po wojnie w odtwarzanym archiwum felicianowskim. Wiele innych pamiątek uratowanych przez poszczególne osoby pozostało w prywatnych rękach spadkobierców i niestety przez ich nieświadomość uległo zniszczeniu. Na przykład szklane negatywy fotografii dokumentujących wizyty delegacji mariawickiej we wschodnich autokefaliach prawosławnych zostały w ataku złości potłuczone przez kilkoletnią wnuczkę jednego z niezjących wybitnych duchownych.

Oprócz dostępnych dla mnie okrucich dawnych druków i rękopisów mogłem się czasem oprzeć jeszcze tylko na wspomnieniach starych mariawitów, z którymi miałem szczęście rozmawiać w młodości. Będę więc wdzięczny jeśli ktoś uzupełni historyczny wstęp, którym wypadło mi tu poprzedzić opis stanu obecnego, nieznanymi mi danymi, lub sprostuje popełnione błędy.

W okresie rzymskokatolickim

Zgromadzenie Mariawitów od początku miało charakter misyjny. Pierwsze wyjaśnienie „*jakby słowami*” (*Pierwotny tekst,*

Po rozłamie roku 1935

Ten pomyślny rozwój misji został zahamowany przez rozłam 1935 roku. Od tej chwili trzeba oddzielnie mówić o dwu gałęziach Zgromadzenia związanych z dwoma zaistniałymi Kościołami Mariawitów. Oba prowadziły misje zagraniczne jednocześnie w trybie kościelnym i zakonnym.

Z początku większość zagranicznych placówek misyjnych pozostała wierna bratu arcybiskupowi Michałowi. Wiemy na pewno, że tak było na Litwie, we Francji i Wielkiej Brytanii.

Kościół „płocki” otrzymał przy sobie polskojęzyczne placówki litewskie, które znalazły się w granicach Polski, a więc w okresie międzywojennym nie były zagranicznymi. Udało mu się też stworzyć (oprócz istniejącej, felicianowskiej) drugą parafię w Wielkiej Brytanii związaną z Płockiem. Usiłowania takiego związania istniejącego mariawityzmu francuskiego nie przyniosły wyniku.

Misja amerykańska utraciwszy żywy kontakt z obu centralami mariawickimi w Polsce stworzyła niezależną organizację kościelną i zakonną uzyskując święcenia kapłańskie od biskupów innych wyznań. Pojawił się więc wtedy w USA trzeci, oddzielny Kościół Mariawitów i trzecia gałąź mariawickiego Zgromadzenia.

Druga wojna światowa

Taki stan dość stabilny, ale raczej nie ożywiany impulsami aktywności, istniał do drugiej wojny światowej. Wojna przyniosła ogromne straty obu centróm mariawityzmu w Polsce. Biskup naczelny nurtu płockiego brat M. Filip Feldman oskarżony, że jest Żydem, udowadniając, że tak nie jest, wykażał pochodzenie czysto niemieckie i został moralnie zmuszony do podpisania tak zwanej rajchslisty. Z początku usiłował manipulując swoją formalną niemieckością ochronić niektórych Polaków przed represjami, gdy jednak zażądano od

mariawitów w swoim członkostwie. Należy przypomnieć, że wbrew powstałej dużo później opinii, jakoby zawieszenie nastąpiło z powodu święceń kobiet na kapłaństwo i biskupstwo, kobiet toczyły się dyskusje w samej Unii i w końcu „unijni” starokatolicy wzorem mariawitów zaczęli też święcić kobiety. Powodem zawieszenia była mariawicka teoria i praktyka małżeństw zakonnych zwanych popularnie małżeństwami mistycznymi,

Fakt zawieszenia mariawitów w Unii okazał się dla nich korzystny. Nie musieli się już liczyć z krępującymi ich zwyczajami. Mogli zakładać parafie w krajach gdzie istniały inne kościoły starokatolickie. Wszędzie istnieli teolodzy, którzy w zakoności mariawickiej widzieli powtórzenie pierwszej reguły franciszkańskiej tej, którą świętemu Franciszkowi poddyktował sam Pan Jezus (porównaj: *Początek związku* akapit 37.) obowiązującej w latach 1210 – 1221 gdy Jego zakon mieścił w sobie pod jedną regułą zarówno celibatariuszy jak i żyjących w małżeństwach. Ponadto wszędzie istnieli ludzie uczuciem odczuwający realność Kościoła niż na działalność Zgromadzenia czuli na działalność Kościoła niż na działalność Zgromadzenia Mariawitów. Jedni i drudzy byli ludzką podstavą dla misji mariawickich. Duże znaczenie miała też istniejąca przy placówkach mariawickich materialna opieka i duchowa życzliwość dla ludzi wyrzucanych ze społeczeństwa. O skuteczności działania tej ostatniej cechy misyjnej opowiadali w mojej młodości starzy uczestnicy misji amerykańskich, które działały głównie wśród murzynów i innej biedoty Stanów Zjednoczonych.

Dość szybko powstały wtedy gminy (parafie) mariawickie we Francji, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych. Zaislniały początki działalności na Węgrzech. Badano możliwości w innych krajach. Mariawickie święcenia kapłańskie udzielano pierwszym obcokrajowcom. Trwał mariawityzm na Litwie. Cakowicie i szybko został natomiast wyniszczony przez radzieckie władze mariawityzm ukraiński. Nie mogłem znaleźć danych, czy istniał on nadal w niepodległej Łotwie.

akapit 6), które Mateczka odebrała w objawieniu otrzymanym 2 sierpnia 1893 roku mówiło o potrzebie „szerzenia czc^ś Dzieła Miłosierdzia, a w dalszych objawieniach jest mowa o wystarczającej liczbie błągających. Jednak w warunkach pracy konspiracyjnej w „Priwislińskim Kraju” czyli byłym Królestwie Kongresowym prowadzenie rzeczywistych misji było niemożliwe. Nawet członkom Zgromadzenia wiadomość o objawieniach Dzieła Bożego była udzielana dopiero po ich obłóczynach. Mówiono też o nich biskupom, których uznano za przygotowanych do otrzymania tej informacji. Takim był na pewno biskup Michał Nowodworski, który odbył rozmowę z Mateczką o jej objawieniach i napisał błogosławiące słowa na egzemplarzu drugiej wersji Ustaw Zgromadzenia Mariawitów. Prawdopodobnie, choć nie ma w tym pewności, poinformowany był o Dziele również biskup Tomasz Teofil Kuliński, który odgrywał długi czas rolę protektora mariawitów i pod jego egidą wychodziło do końca roku 1906 kieleckie pismo „Maryawia”. Pozostali biskupi nie chcieli wiedzieć o Dziele Miłosierdzia i jego Zgromadzeniu z obawy przed zarzutem nielegalnej działalności. Wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego mogli się tylko domyślać, że cenieni przez nich pobożni kapłani stanowią pewną organizację, za którą stoi jakaś świętość. Słowem przygotowywano się do pracy misyjnej tymczasem pozyskując nowych kapłanów do Zgromadzenia, jak i zakładając w nowych miejscowościach domy sióstr. Można też powiedzieć to inaczej, że w latach 1893-1906 misje prowadzono bez słów wyjącznie pracami społecznymi i dobrym przykładem.

Pierwszy okres samodzielności

Sytuację zmieniły dopiero dwa wydarzenia, których zbieżność w czasie niektórzy uważają za szczęśliwą dla Dzieła Miłosierdzia, przypadkową koincydencję, zaś inni za wyraz szczególnej opieki Bożej nad tym dziełem. Wskutek wyklęcia mariawitów z Kościoła Rzymskokatolickiego (obożenia ich

„ekskomuniką większą”) Mariawici zostali zmuszeni do ujawnienia się i odrębnego ukształtowania w organizację kościelną umożliwiającą istnienie wewnątrz niej Zgromadzenia Mariawitów. Zarazem wydany carski ukaz o tolerancji religijnej umożliwił im owo ujawnienie i stworzenie takiej organizacji.

Jak silne było wówczas w mariawityzmie pragnienie działalności misyjnej świadczą uchwały pierwszego synodu „Związku Mariawitów” 10 października 1907 roku. Organizacja mariawitów miała służyć Zgromadzeniu. Istniały już mariawickie gminy (parafie) i planowano powstawanie nowych, ale miały się łączyć nie w dekanaty lecz w okręgi (zakonne kustodie), a te nie w diecezje lecz - jak to w zakonach - w prowincje, przy czym dla każdego narodu miała powstać oddzielna prowincja, choć w dniu synodu istniała tylko prowincja polska z trzema kustodiami i w organizacji była prowincja litewska. Reszta była tylko w planach. Można było działać misyjnie przez organizację ochronek (tak się nazywały wówczas przedszkola), szkół, spółdzielni pracy gdzie ją mogli znaleźć bezrobotni. Działano więc teraz zarówno przez przykład i zachętę do porzucenia nalogów, ale również przez otwarte nauczanie religijne i organizację pięknych nabożeństw eucharystycznych oraz niekierpowaną ogólnie zachętę do zbiorowych i indywidualnych adoracji Przenajświętszego Sakramentu.

Okres członkostwa Unii Utrechckiej

I znów radykalnie zmieniło sytuację udzielenie przez biskupów Unii Utrechckiej sakry biskupiej mariawitom i przyjęcie ich do Unii. Pozytywną stroną tego było otrzymanie sukcesji apostoelskiej a więc możliwość wyswięcania kapłanów, których musieli jako takich uznawać inne kościoły typu katolickiego. Negatywną stroną była panująca zasada w Unii, że w danym państwie mógł istnieć tylko jeden kościół starokatolicki. Starokatolicki Kościół Mariawitów (taka była pierwotnie kolejność słów w oficjalnej nazwie) został uznany za reprezentujący starokatolicyzm w Cesarstwie Rosyjskim. Nie było więc

zastrzeżeń co do rozszerzenia mariawityzmu na Łotwę i Ukrainę, z czego mariawici skwapliwie zaczęli korzystać. Ale problem powstał z Francją, gdzie właśnie działała już misja utrechtcka.

Mariawici znaleźli z tego wyjście. Starokatolickie kościoły Unii nie posiadały wówczas zakonów, ale istniała pamięć o zakonnym życiu i szacunek dla niego. Mariawici zgłosili oficjalnie istnienie swojego zakonnego zgromadzenia, które otrzymało zgodę na przyjmowanie do swojego grona duchownych innych jurysdykcji. Nie da się obecnie odtworzyć pełnej listy mariawitów poza Cesarstwem Rosyjskim ani podać dat ich obłóczyn. W każdym razie jest pewne, że do wybuchu pierwszej wojny światowej jeden z proboszczów francuskich pozostający w swojej dawnej kościelnej jurysdykcji, poddał się w osobistym życiu kierownictwu Ministra Generalnego Zgromadzenia Mariawitów. Również dwaj księża holenderscy wstąpili do tegoż zgromadzenia. Tak więc biskup M. Michał Kowalski pełnił wówczas dwie odrębne funkcje Ministra Generalnego Zgromadzenia Mariawitów na cały świat i Biskupa Ordynariusza w Polsce, a raczej oficjalnie w Cesarstwie Rosyjskim. Przedtem te dwie jego funkcje były prawie nieodróżnialne od siebie, zlane w jedną całość. Trzy lata, jakie upłynęły od przyjęcia mariawitów do Unii do wybuchu wojny tylko zapoczątkowały nowość, jaką była - oprócz kościelnej - zakonna działalność misyjna. Wojna 1914 roku w praktyce całkiem uniemożliwiła działanie. Dla Polski pokój nastął dopiero z wraz z końcem wojny bolszewickiej, z ustaleniem granic zachodnich i południowych. Zanim można się było skupić na nowo na dalszej działalności misyjnej odeszła z tego świata Mateczka i powstały dla mariawitów nowe problemy.

Po zasuspendowaniu przez Unię

W roku 1924 po zniesieniu w mariawityzmie obowiązkowego celibatu dla zakonnych braci i siostr, Unia tradycyjnie wiążąca zakonność z celibatem, zawiesiła